Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 64. **Kraków, Poniedziałek dnia 19 Marca 1900.** **Rok VIII.**

Pr. III 30/00/2. C. k. Sąd krajowy, jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa, po myśli paragrafu 493 pk. orzekł, że zamieszczony w nrze 56 czasopisma „Głos Narodu“ z dnia 9 marca 1900 artykuł pod tytułem „Prokurator Doliński a żydzi“ str. 2 łam 1. zawiera znamiona występku z §§ 300. 491 uk. oraz art. V i VII. ustawy z dnia 17 grudnia 1862. Nr. 8. Dzpp., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru czasopisma, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym pobudza autor do pogardy i nienawiści przeciw c. k. Prokuratorji Państwa, zaś jej kierownika obwinia o pogardliwe przymioty i takiż sposób myślenia, wreszcie uchwały sądowe w dochodzeniu karnem z powodu uprowadzenia Michaliny Araten powzięte przed ukończeniem dochodzenia do wiadomości publicznej podaje.

Równocześnie na wniosek c. k. Proknratorji Państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcji „Głosu Narodu“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy karny, jako prasowy.
Kraków, dnia 14 marca 1900.

Morelowski.

ORLĄTKO!

Cały Paryż jest pod wrażeniem wielkiego teatralnego i literackiego wypadku, który nie jest bez ścisłego związku z obecną sytuacją polityczną i zwrotem umysłów we Francji. Z końcem ubiegłego tygodnia teatr „Renaissance“ wystawił najnowszy dramat wierszem Edmunda Rostanda, młodego poety, który licząc zaledwie trzydziesty drugi rok życia, stanął już odrazu na tych wyżynach, na których stoją największe w dziejach literatury świata nazwiska.

Dramat, osnuty na tle życia i zgonu syna wielkiego Napoleona, trzymanego na dworze wiedeńskim, porywa i entuzjazmuje publiczność paryską. Sądząc ze sprawozdań dziennikarskich, popartych obszernemi krytykami i rozbiorami niezwykłego dzieła, mamy do czynienia z tworem pierwszorzędnego genjuszu, będącego w pełni rozwoju.

Polityczne wskrzeszenie napoleońskiego ideału, wyszlachetnionego przedziwnie subtelną i wielką myślą poety, może się stać epokowem we Francji i stać się grobem dla zżydziałej i masońskiej trzeciej Republiki.

Dla nas, Polaków, ma ten dramat wyjątkowe także znaczenie i wagę. W kulminacyjnej scenie dramatu przypomniał Rostand dzisiejszemu światu sprawę Polski w zestawieniu z ohydną postacią przeklętej pamięci ministra Metternicha, przypomniał ją zaś tak szlachetnie i tak po bohatersku, w chwili, kiedy zdawało nam się aż nazbyt chyba słusznie, że o nas zupełnie w Europie zapomniano, iż nie wolno polskiemu społeczeństwu nie złożyć wielkiemu francuskiemu poecie dziękczynienia i hołdu za ten wielki i piękny czyn.

Na razie ograniczamy się do tych kilku słów i do pobieżnego streszczenia poetycznego dzieła, imponującego przedziwną pięknością pomysłu.

Jesteśmy w Baden pod Wiedniem w roku 1830; syn Napoleona I, mały król Rzymu, uwieziony przez lekkomyślną Marję Ludwikę, trzyletniem dzieckiem, wówczas gdy szło w gruzy cesarstwo Napoleonowe, przebywa tu z woli dziadka, cesarza Franciszka II-go, jako książę Franciszek Reichstadzki, w charakterze austrjackiego pułkownika. Marja Ludwika flirtuje i bawi się. Syn jej kaszle, ale jest młodzieńcem pełnym rozumu, inteligencji, o bardzo dobrej postawie. Dwór jest pełen szalonej wesołości, a ex-cesarzowa tonie w uciechach życia.

Młoda Francuzka, Teresa de Lorget, jest lektorką Marji Ludwiki. Otwiera tragedję Racina „Andromachę“ i czyta:

„Nieszczęsne dziecko! Nie wie o tem
„Że Pyrrus jest jego panem,
„I że ono jest synem Hektora!

Tekst ten nie podoba się przyjaciołom Marji Ludwiki. Jest między nimi minister Metternich, który się krzywi... Teresa de Lorget otwiera „Medytacje“ Lamartina.

„Odwagi dziecię, które pochodzisz z boskiej rasy. .“

Otoczenie niezadowolone jest jeszcze bardziej. Widocznie nie lubią w tym domu mówić o Napoleonie. Trzymane tu jest w klatce orlątko i nikt nie pragnie, aby zerwały mu się do lotu skrzydła i aby jak „tamten“ zawisło nad Europą.

Nagle dochodzi z za okien krzyk: „Vive Napoleon!“ Co to jest!? Co to znaczy? To dwaj żołnierze, przed którymi przejeżdżał młody książę Reichsztadzki, widząc jak wspaniale wygląda na koniu, nie mogli powstrzymać się od tego okrzyku. Metternich się unosi: „Dlaczego nie wołacie: Niech żyje Franciszek Reichsztadzki!?“ „Jakoś mniej łatwo!“ brzmi odpowiedź.

Napoleonizm jest jeszcze w całej atmosferze. Oto przybywa krawiec do księcia i modniarka do jego matki: są to przebrani konspiratorzy. On jest człowiekiem światowym, dyletantem. Ona, to kuzynka: córka Elizy, Napoleona, hrabina Camarata. Proponują uprowadzenie księcia: we Francji czekają na niego. Książę odmawia: nie czuje w ich słowach wezwania ludu. Hrabina jest bonapartystką i chce odnowienia świetności rodu. On jest bajrończykiem. „Powiedziałeś pan sobie — mówi do niego książę, — że mając artystyczne skłonności, będzie bardzo ładnie zostać bonapartystą“. Dziękuje im, ale nie pójdzie za nimi. Nie jest jeszcze gotów; potrzebuje jeszcze trzystu nocy bezsennych.

Nadchodzi pan von Obenaus, nauczyciel historji, wybrany przez Metternicha. Ma się odbyć lekcja. Jest to edukacja „ad usum Delphini“. Uczą księcia dziejów pierwszego cesarstwa, nie mówią mu jednak o Napoleonie. Wyliczają traktaty, nie czyniąc wzmianek o wojnach...

„W 1805, mój książę, nie zaszło nic uwagi godnego“ — mówi von Obenaus. Książę słucha z szyderczym uśmiechem, wreszcie przerywa profesorowi. On to nauczy swego mistrza. Opowiada mu o Essling, o Ulm, o Ausserlitz, tem słońcu historji, wylicza prawdziwe traktaty... „i mój ojciec raczył zgodzić się na pokój z moim dziadem!“...

Osłupienie! Skąd on o tem wie? Przecież żadna książka nie dostaje się do rąk księcia, nie przeszedłszy cenzury Metternicha. Zagadka się wyjaśnia dla widzów. Oto Metternich rozkazał, aby dostarczać księciu sposobności do zmysłowego użycia, któreby mogło przyspieszyć rozwój jego cierpień. Ułatwiają tedy księciu samotne schadzki z baletniczką Fanny Essler. Zapada wieczór. Szambelan wprowadza piękną dziewczynę. Fanny rzuca się księciu na szyję. Zaledwie jednak zostają sami Fanny Essler siada, pełna szacunku i pokory. Powtarza to, czego się na rozkaz księcia nauczyła przez dzień. „Tego dnia o świcie gwardja cesarska...“ zaczyna opowiadać Fanny. Zasłona pierwszego aktu pada nad tą cudowną lekcją, w której kurtyzanka uczy księcia o dziejach jego ojca.

Ten pierwszy akt jest olśniewający. Drugi jest jest jeszcze bardziej malowniczy i jeszcze bardziej wzruszający.

Książę nudzi się. Metternich zgadza się, aby się uczył taktyki. Otwierają kufer pełen figurek, mających przedstawiać austrjackich żołnierzy. Zdziwienie! Figurki zostały przerobione i przemalowane, przedstawiają mundury wojska francuskiego. Metternich rozkazuje lokajowi wyrzucić te figurki i przynieść marjonetki mniej drażliwe. Lokaj jednak szepce do ucha księciu:

„Bądź spokojny, Monseigneur! Ja je przemaluję nanowo!“

Książę jest uszczęśliwiony; ma przy sobie człowieka z ludu, który go kocha i który kocha Francję.

Metternich pozwala, aby księciu Reichstadzkiemu złożył wizytę Marmont, książę Raguzy, który niegdyś zdradził jego ojca. Orlątko słucha, co mówi zdrajca, aby się dowiedzieć czegoś nowego o Orle. Kiedy Marmont powiedział wszystko, miażdży go swoją pogardą. „Dlaczegoś zdradził?“ — pyta. „Dlaczego. . dlaczego...“ Dlatego, że wódz ich dręczył! Ostatecznie miało się dosyć tych okropnych spacerów... Zawsze Wiedeń, zawsze Berlin, nigdy Paryż... Jednem słowem, byliśmy zanadto zmęczeni!... Nagle słychać okrzyk: „A my!!“

Czyj to głos? Lokaja, który przed chwilą przynosił figurki. Nazywa się Flambeau, przezwany jest „le Flambard“; był on zwykłym sierżantem w wielkiej armji; od czasów Restauracji brał udział w dziesięciu konspiracjach; skazany został zaocznie na śmierć. Hrabina Camerata za pomocą fałszywych papierów wkręciła go pomiędzy służbę księcia. Flambeau zapewnia, że on i jego towarzysze nie byli zmęczeni. On jest w każdej chwili gotów do nowego marszu! Pełne kieszenie starego sierżanta świadczą o entuzjazmie, jaki panuje w Paryżu dla króla Rzymu. Wydobywa z nich ozdobione portretami księcia noże, widelce, serwetki, chustki do nosa, flakoniki perfum, „karty do grania, na których ty, książę, jesteś atutem“.

Entuzjazm starego żołnierza jest radosny i głęboki. Flambeau — oto Francuz i człowiek z ludu. Książę słucha go, jako głosu tego ludu i pójdzie za nim. Ale przedtem, nim zacznie konspirować, spróbuje zwrócić się w sposób otwarty do cesarza, swego dziada.

Jest to tylko najsuchszy szkic treści drugiego aktu. Żadne jednak, najobszerniejsze nawet streszczenie nie dałoby najmniejszego wyobrażenia o świetności każdej sceny tego aktu. Każdy pomysł, każdy wiersz nieledwie wywoływał wśród widzów łzy radości.

Akt trzeci jest najwspanialszy i najpiękniejszy. Cesarz Franciszek, dobry starzec, daje posłuchanie swoim poddanym. Składają oni u stóp jego korne supliki, z których żadne nie [illegible] Między innymi jakiś zakapturzony biedak przedkłada swoją prośbę i błaga o zwrócenie mu ziemi, którą mu skradziono. „Zwrócić mu ją!“ — mówi cesarz. Wtedy biedak zrzuca swój płaszcz: to Napoleon II. Ziemia, o którą idzie, to Francja. Wywiązuje się pomiędzy dzieckiem a starcem przepyszna scena. Na kolanach błaga młodziutki książę o tron, tak jak dzieci proszą o zabawkę. Książę trafia nawet do czułych strun cesarza: „Czyby to nie było ładnie módz powiedzieć — mój wnuk, cesarz Francuzów!“

Starzec jest zwyciężony, ustępuje. A więc książę dostanie tron! Wchodzi Metternich. Wszystko stracone! Nieprzejednany to wróg Orła i Orlątka. Udaje z początku, że ugina się przed najwyższą wolą. Ale żąda od księcia rękojmi: skrępowania wolności prasy, wyrzeczenia się tytułu cesarskiego, zamienienia sztandaru trójbarwnego na sztandar biały, wreszcie całkowitego zaniedbania sprawy Polski, zabierającej się do ostatecznej, rozpaczliwej walki o wolność — tego zadużo Orlątku! Wybucha więc, znieważa ministra, druzgocze piorunującemi słowami dziada i zapowiada, że bez niczyjej pomocy sam się zrobi cesarzem.

Cofają się wszyscy do swoich apartamentów. Scena się opróżnia. Ze służby zostaje tylko sam lokaj w stroju piemonckim. To Flambeau. Drzwi są zamknięte; zdejmuje on płaszcz i staje w stroju francuskiego grenadjera, dumny, że każdej nocy zjawia się sprawować straż przy Orlęciu samotny grenadjer francuski. Flambeau jest uszczęśliwiony swoją szlachetną maskaradą, tem bardziej, iż słyszy, że ktoś nadchodzi.

To Metternich, który chce jeszcze w ciągu tej nocy odbyć z księciem rozmowę dla uwikłania go w swoje sieci. Flambeau się kryje a minister widzi tylko „mały kapelusz“ cesarza położony przez księcia Reichsztandzkiego, jako sygnał ułożony z Flambardem. Mały kapelusz zakrywa kartę Europy. Noc i światło księżyca nadaje przedmiotom niezwykły charakter; stary dyplomata czuje się zasuggestjonowany. Dawne wspomnienia odnawiają mu się w umyśle; zdaje mu się, że cofa się o piętnaście lat wstecz. „Tamten“ wówczas spał także w tym samym pokoju. Metternich niesamowity zapytuje się sam siebie, czy i teraz tak samo jak niegdyś nie zastąpi mu drogi francuski grenadjer gwardyjski. I nagle w pełnym blasku księżyca wyrasta przed nim postać Flambarda ze skrzyżowanym bagnetem. Pomiędzy wystraszonym ministrem a heroicznie jowialnym żołnierzem wywiązuje się djalog, który pozostanie po wszystkie

czasy najświetniejszym scenicznym i poetycznym klejnotem.

Pojawienie się księcia Reichsztadzkiego kładzie kres tej przedziwnie lirycznej scenie. Metternich przekonywa biedne dziecko, że jest tylko potomkiem Habsburgów o blond włosach, zbyt słabym, aby módz konspirować. Natura orlątka jest wątła, ma lat dwadzieścia, kaszle coraz silniej. Metternichowi nie trudno przychodzi przekonać go o jego zbyt niestety prawdziwej bezsilności.

Tutaj epizod. Scena przedstawia błyskotliwą zabawę kostjumową, urządzoną przez Metternicha. Prawdziwa bachanalia dla oczu! Czarodziejska ornamentacja, świetliste oranżerje, kostjumy z dziedziny bajek — dla ucha rozsypał autor mirjady świetnych replik i tchnących dowcipem wierszy. Książę przybył na redutę. Hamlet wówczas wchodził w modę świata. Ponieważ skroń jego nie ma dość energji, by zdobyć i dźwignąć koronę, więc książę oprze ją o alabastrowe ramię kobiece. „Z poronionego Cezara powstanie don Juan“. Tak! Książę postanawia odgrywać rolę motylka, — będzie „niepotrzebny lecz czarujący jak jaki sprzęcik wiedeński“.

Na wszystkie strony naznacza kobietom schadzki; najpierw swej kuzynce arcyksiężniczce, dalej lektorce Teresie do Lorget, zwanej „małem źródełkiem“ dla krystalicznych oczu i źródlanej czystości głosu...

Obok księcia flirtuje jakaś para. Książę z przerażeniem rozpoznaje Marję Ludwikę, swoją szaloną matkę i jakiegoś fircyka. Śmieją się, drwią z Napoleona. Ten tuzinkowy galant ubliża przecież cesarzowej! Książe Reichstadzki zrywa się i napędza gagatka. Hańba ojca budzi w dziecku Cezara. Flambeau i hrabina Camerata są pod ręką; w porozumieniu z Fanny Essler przygotowuje się ucieczka na dzień następny, przed świtem. Hrabina Napoleona Camerata przywdziewa kostjum księcia. Książe bierze jej domino. Policjanci Metternicha przepuszczą kobietę, i w ten sposób wypuszczą księcia na wolność — do Francji.

Plan udaje się. Z brzaskiem dnia kilku wiernych przyjaciół Flambard'a zbiera się w Wagram, książę zmylił straże, jest tutaj i zamierza właśnie dosiąść konia. Jednakowoż jakiś przyjazny Francuz zawiadamia, że nieprzyjaciele księcia postanowili urządzić nań zamach w jego maleńkim domu, [illegible] właśnie w jego przebraniu znajduje się księżna Camerata. Czy wrócić teraz, aby ocalić kobietę? Nie, wołają spiskowcy, książę niech jedzie do Francji! „Orlątko“ [illegible] cja austrjacka przybywa na czas. Tym razem okazuje się jednak łagodną: spiskowcy odzyskują wolność, wyjąwszy jednego Flambeau, którego wydania żąda Paryż, aby wykonać zaocznie wydany wyrok śmierci. Grenadjer zabija się pchnięciem noża.

Książę Reichstadtu i umierający żołnierz pozostają sami na pobojowisku Wagramskiem. W delirjum przedśmiertnem Flambeau sądzi, że bierze udział w bitwie pod Wagram: na tem polu dwa razy oddał życie za ojca i syna. Książę zastosowuje się do rojeń konającego, udaje, że śledzi przy jego boku przebieg bitwy i konającemu zdaje sprawę. Flambeau, którego oczy gasną, szepce: „Co czyni cesarz?“ — „Czyni gest...“

„A więc — Zwycięstwo!“

I Flambeau kona. Mroźny poranek, samotność, trup, wagramskie pobojowisko, wywołujące tysiące różnych żałobnych wspomnień, pożar śmiertelny, który trawi suchotniczą pierś młodzieńca — wszystko podnieca gorączkę w skazanym na śmierć Orlątku. Zdaje mu się, że z tej ziemi przesyconej krwią, dobywa się olbrzymia straszna skarga. To ofiary Napoleońskich wojen upominają się o marnie przelaną krew. Rozumie on zatem, dlaczego życie jego gaśnie, dlaczego jego koniec się zbliża. Ma on zapłacić sobą za ofiary chwały jego ojca.

Pojmuje to i ofiarowuje się dobrowolnie. Wtedy głos skargi, dobywający się z ziemi, zamienia się w jego uszach na radosny okrzyk „Vive Napoleon!“

Wiatr przynosi dźwięki Marsyljanki. Lecz nagle tony się mięszają. Cóż to? Jakiś ślamazarny marsz Schuberta? Wszakżeż to piechota austrjacka, to wrogowie! Młody bohater dobywa szpady i rzuca się naprzód...

— Co czyniaz Monseigneur! Wszakżeż to twój pułk!

Tak, w istocie, to austrjacki pułk księcia Reichstadskiego. Świetlane marzenie niknie, zaczyna się kłamstwo rzeczywistości. Franciszek książę Reichsztadzki, dobywa resztek słabego głosu, aby objąć komendę nad swymi austrjackimi żołnierzami. Piąty akt jest cudownym symbolem, wzruszającym do łkań. Publiczność tonęła w rzewnym zachwycie. Ofiara się dokonywuje — książę odchodzi z tego świata bez żalu. Arcyksiężna prosi księcia, aby przyjął wraz z nią Komunję. Chce go oszczędzać. Mówi, że to nie jest Sakrament Ostatni, bo wszakżeż wiadomo, że według reguł austrjackiego domu, cała rodzina panująca ma asystować przy ostatniej Hostji. Książę z uśmiechem udaje, że temu wierzy. Po za zasłoną arcyksiążęta się modlą wraz z całym dworem. Nagle łkanie zdradza tę tajemnicę. To lektorka Teresa de Lorget, zakochana w księciu, nie może powstrzymać serca, które się łamie... Książę każe postawić przy swojem łożu kołyskę swoją, w której był królem Rzymu. Umiera biały i czysty, kończąc życie, które było jednem marzeniem. Dramat kończy się słowami Metternicha: „Włóżcie mu teraz jego biały mundur!“

POŚWIĘCENIE DOMU ROBOTNICZEGO.

Poświęcenie i otwarcie Domu dla rękodzielników i robotników katolickich przy ulicy św. Tomasza według podanego programu odbyło się w niedzielę przed południem wobec licznych delegatów cechów i stowarzyszeń i osób zaproszonych. O godzinie wpół do 9 rano sekretarz „Przyjaźni“ krakowskiej, p. F. W. Piasecki, poprowadził piękny orszak ulicami św. Tomasza, Szpitalną i pl. św. Ducha do kościoła św. Krzyża. W orszaku tym na czele szedł oddział straży pożarnej, a następnie 30 sztandarów stowarzyszeń i cechów z berłami.

O godzinie 9 przybył Najprzewielebniejszy Książę Biskup ks. Puzyna, który wszedł do świątyni, napełnionej delegacjami i publicznością. Podczas Mszy św., odprawionej przez ks. Biskupa, chór rękodzielników pod kierunkiem p. Sierosławskiego odśpiewał kilka pięknych chorałów z „Musica sacra“, jak „Vexilla Virgis“, „Popule meus“ Palestriny, „Tristis est anima“, a w końcu „Ave Regina caelorum“.

Po nabożeństwie orszak w tym samym porządku i tą samą drogą z pieśnią „Serdeczna Matko“ udał się do Domu, gdzie w udekorowanej przez p. Grafa sali, po obu stronach tronu dla Księcia Biskupa, zajęły miejsca sztandary i delegacje, a wśród nich komitet wykładowy młodzieży akademickiej. W gronie osób, biorących udział w uroczystości, zauważyliśmy delegata namiestnictwa p. Laskowskiego, JE. rektora hr. St. Tarnowskiego, ks. prał. J. Krzemieńskiego, ks. kan. Łabaja, ks. dra Gołbę i innych duchownych, radcę dworu dra Fr. Zolla, prof. dra Jordana, hrabiów Wodzickich, radcę dworu Dzieduszyckiego, dra Pawła Popiela i kilku członków Rady miejskiej, wiceprezydenta sądu kraj. dra Jul. Morelowskiego, mec. dra Markiewicza, dra Bobilewicza, redaktora „Czasu“ dra St. Tomkowicza, p. Konstantego Wiszniewskiego i wielu innych. Miejsca na galerji zajęły przeważnie damy, oraz orkiestra amatorska i chór.

W dekorowanej i kwiatami zdobnej sali umieszczono okazałe popiersie fundatora, ks. prał. dra Juljana Bukowskiego, bardzo trafnie wykonane przez artystę rzeźbiarza, p. M. Korpala.

Przybywającego księcia Biskupa powitała orkiestra marszem — a następnie chór pod kierunkiem p. Sierosławskiego odśpiewał kantatę Schuberta. Po śpiewie ks. Biskup w stroju pontyfikalnym dokonał poświęcenia sali, poczem przemówił do zebranych: jako powołany do szerzenia chwały Bożej, wzywał do wierności w wierze, przyczem wspominał o dawnych bractwach rękodzielniczych, w których przemysł kwitnął, bo bractwa te stały twardo przy świętej wierze. Za wzór do pracy wskazał ks. Biskup św. Józefa, który pracował dla św. Rodziny.

Wobec podkopywania przez burzliwe żywioły podstaw religijnych, mówił dalej Arcykapłan, trzeba ścisłej katolickiej organizacji, któraby obejmowała wszystkie stany, aby stawić czoło przewrotowi.

Do tego trzeba wspólnego dachu. Dzięki proboszczowi parafji św. Anny, stanął ten gmach. Ojciec Święty, wynagradzając jego pracę, odznaczył go dostojeństwy, a my powiedzmy mu z głębi serca: Bóg zapłać! Wzywając do zgody, łączności i przyjaźni, zakończył Arcypasterz słowami: Szczęść Boże!

Następnie ciepło a serdecznie i z rozrzewnieniem przemówił przewodniczący Przyjaźni krakowskiej p. F. Jarczyk — poczem pan Gregorczyk z zapałem wygłosił wiersz okolicznościowy p. Stanisława Wajdy.

Gdy całodzienna znuży kmiotka praca,
Strudzon lecz wesół do zagrody wraca,
Bo duszę krzepi tą słodką pociechą,
Że pod rodzinną, własną spocznie strzechą.
Tak i my drodzy bracia Przyjaźniacy,
Po żmudnej, ciężkiej, powracamy pracy.
Tutaj spieszymy w „Przyjaźni“ poddasze,
Bracia, czy wiecie, że te mury nasze?!
Nasze te mury, nasz gmach poświęcony!
Lecz czyim trudem i pracą wzniesiony?
— Myśmy ubodzy, bracia robotnicy,
Bóg gmach fundował z łask swoich skarbnicy!
Bóg wybrał męża, co w ludów rozterce
Na ten gmach znosił ceglę po cegiełce.
Poświęcił wszystko dla dobra ludzkości,
Dla świętej sprawy, zgody i jedności!
Jego staraniem stanęły te mury,
Na nich to wzniesion nasz sztandar do góry,
Lecz nie „czerwony“, ale sztandar bratni,
Co prawych synów wiedzie w bój ostatni
Do walki z wrogiem, który społeczeństwo
Toczy jak robak... My duchą męczeństwo
Zniesiemy mężnie, z dumą wskażmy blizny
Dla świętej wiary i matki Ojczyzny.
Mąż ów, co w ciszy dla ludu pracował,
Co gmach ten wzniosły dla nas wybudował,
Dowiódł nam czynem, jak kocha współbraci,
Niech mu stokrotnie za to Bóg zapłaci!
Niech Wisła szumem, dźwiękiem Zygmunt stary
Ogłasza ziomkom te wielkie ofiary,
Co dla nas poniósł przy pomocy Boskiej
Wielki Przyjaźniak, ksiądz Prałat Bukowski.
Przyjm cny kapłanie serca Przyjaźniaków,
Przyjm łzę wdzięczności z przysięgą rolaków,
Że runą miasta i pomników szczątki,
Lecz nic nie zgładzi doia tego pamiątki!

Po przemówieniu p. Stróżyńskiego, jako prezesa Związku okręgowego stowarzyszeń katolicko-narodowych, uroczystość zakończyła się błogosławieństwem, udzielonem wiernym przez Arcypasterza. Wszystkie przemówienia przeplatały produkcje chóru i orkiestry amatorskiej. Uroczystość skończyła się krótko przed godziną 11 przed południem.

O godzinie 6 rozpoczęła się Wieczornica z nader licznym udziałem pań. Wieczornicę otworzył prezes p. Jarczyk. Wśród wieczornicy wygłoszono kilka toastów. Podczas uczty sekretarz odczytał życzenia pisemne i telegraficzne od prezydenta p. Adolfa Summer-Brasona; od JE. Ig. Zborowskiego; od prof. dra Fr. Zolla; od prof. dra Bol. Wicherkiewicza; od hr. Adama Sierakowskiego; od prof. dra Fierichą; od p. Henryka Schwarza; od dra Kramarzyńskiego; od ks. Rozwadowskiego imieniem Przyjaźni starosądeckiej; od „Jedności lwowskiej“; od ks. Czencza ze Lwowa; od Tow. Jezusowego ze Lwowa; od posła Jana Götza Okocimskiego i od mecenasa dra Biesiadeckiego.

Dziś w kościele N. P. Marji. przed ołtarzem św. Józefa, ks. prałat dr Bukowski celebrował Mszę św. na intencję Stowarzyszenia „Przyjaźń“ krakowskiej, której św. Józef jest Patronem.

KRONIKA.

Nabożeństwo żałobne. W środę dnia 21 b. m. odbędzie się żałobne nabożeństwo o godzinie 9 rano w kościele OO. Kapucynów za duszę ś. p. Józefa Rogosza, założyciela „Głosu Narodu“.

Proces dr Caro przeciw drowi Drobnerowi. Dr Caro wniósł do sądu powiatowego osobny akt oskarżenia przeciwko dr Drobnerowi z powodu całego szeregu zmyślonych zarzutów, uczynionych mu tak co do osobistego charakteru i przeszłości, jak i co do czynności jego adwokackich, które to zarzuty z formalnych przyczyn zostały z niniejszej rozprawy wyłączone.

W uzupełnieniu sprawozdania wczorajszego dodajemy, że świadek Maślak (którego nazwisko w poprzedniem sprawozdaniu podano mylnie jako „Niewiarowski“), jak się okazało, był inspiratorem całego inkryminowanego artykułu w „Naprzodzie“, ponieważ przyszedłszy z końcem maja 1899 r. do dra Caro z Ochojnami i zażądawszy od niego wydania aktu dla dra Garfeina, którego Maślak Ochojnom odmówił, oświadczył drowi Caro, gdy tenże rachunek swój przedstawił, że jeśli całego rachunku za półroczne zastępstwo Ochojnów się nie zrzeknie, w takim razie opisze go w „Naprzodzie“. Jakoż groźbę swą spełnił, ale dr Caro zaskarżył go do sądu, który wymierzył mu karę jednomiesięcznego aresztu.

W toku sobotniej rozprawy jeden z sędziów przysięgłych oświadczył, że dr. Drobner zgłaszał się do niego z gotowością dania drowi Caro deklaracji honorowej, na co dr. Ablamowicz oświadczył, że od 4-ej do 12-ej będzie czekał na propozycje, boi się jednak, że propozycje te dążą tylko do dalszej obstrukcji i do znużenia sędziów przysięgłych.

Z początkiem dzisiejszej rozprawy dr. Caro contra dr. Drobner — ekspert, mecenas dr. Karol Łepkowski, słuchany jako rzeczoznawca, wyraża swoją opinję, że honorarja, likwidowane przez p. Caro, są niskie, w proporcji do przedsiębranych czynności kancelaryjnych.

Powołany świadek, adwokat dr. Hubaczek, na zgodne żądanie stron nieprzysiężony, wyjaśnia przebieg sprawy egzekucyjnej Żmudy przeciw Podobie, z których pierwszą stronę zastępywał swego czasu dr. Hubaczek, drugą dr. Caro.

Rozchodziło się o to, że dr Hubaczek wywalczywszy pretensję swego klienta, pretensję tegoż zaintabulował na gruncie Podoby. Podoba pretensję w zupełności zapłacił, wzbraniał się jednak (jak ustawa przepisuje) zapłacenia kosztów: stempli i taksy notarjalnej do aktu ekstabulacyjnego i ze sprawą swą udał się do kancelarji adwokata dra Caro, który faktycznie czas jakiś sprawę jego popierał, przekonaw-

szy się atoli, że klient jego słuszności nie ma — pełnomocnictwo mu sądownie wymówił, czyli, wyrażając się technicznie, Podoby więcej nie zastępował.

Z kolei jest przesłuchiwanym jako świadek poseł dr Danielak, który po zaprzysiężeniu wyjaśnia stosunek, zachodzący między nim, jako założycielem Biura bezpłatnej porady przy „Obronie Ludu“, a drem Caro. Biuro udzielało włościanom bezpłatnej porady głównie w sprawach administracyjnych i skarbowych, w zażaleniach i t. d. Sprawy sądowe były wyłączone. To też dr Danielak wszedł w stosunek z kilku tutejszymi adwokatami, odsyłając klientów swych do nich. Żaden z nich atoli nie brał honorarjum od przysłanych klientów, z wyjątkiem włożonych wydatków, jak np. stemple.

Zapytany przez p. Abłamowicza o opinię osobistą o Drze Caro, odpowiada, że nikt na p. Caro się nie skarżył eo ipso więc ma o nim dobre mniemanie. P. Abłamowicz stawia powtórnie pytanie, dlaczego p. Danielak również obrażony przez „Naprzód“ jak i Dr Caro, nie reagował na ów artykuł? Poseł Danielak odpowiada, że aczkolwiek kłamliwe insynuacje „Naprzodu“ były dla niego obrażające, zbyt mało ma czasu, aby marnować go na ściganie sądowo karne redaktorów „Naprzodu.“

Wywiązuje się następnie ciekawa dyskusja, w której biorą udział: dr Caro, dr Abłamowicz, dr Drobner oraz dr Sumper Solański. Dyskusja obraca się około kwestji, jakie są obowiązki dziennikarza wobec społeczeństwa i własnego sumienia. O ile dziennikarz z obowiązku publicystycznego ma do wiadomości ogółu podawać fakta czy zażalenia, nie skonstatowawszy z całą ścisłością ich prawdziwości? Dr Danielak oświadcza ze swego stanowiska jako publicysta i poseł ludowy, że w każdym razie, o ile w granicach możliwości leży, obowiązany jest do zbadania prawdy u źródeł — gdy się to jednak w większej części wypadków absolutnie uczynić nie da — osobiste przeświadczenie musi wystarczać do zaopinjowania publicznego w danej sprawie i oddania jej pod sąd czytających.

Nie jest jednak wykluczonem, że należąc do jakiegoś stronnictwa lub partji, bezwiednie nawet można się dać unieść tendencjom swej partji.

Na zapytanie dr Drobnera, czy „można pisać przeciw komuś, mając cały szereg listów i zeznań pisemnych rzekomo pokrzywdzonych“ — odpowiada twierdząco.

Adw. dr Caro żąda w szczególnym (obecnym) wypadku od oskarżonego przedłożenia trybunałowi owych „listów i protokołów“.

Od dra Leopolda Caro otrzymujemy następujące pismo, które w całej rozciągłości zamieszczamy:

„Szanowna Redakcjo! Odnośnie do sprawozdań z mojego procesu mam zaszczyt prosić o przyjęcie i ogłoszenie następującego uzupełnienia:

Z powodu zarzutu dra Drobnera, jakobym został przez niejakiego Abisza Samuelego wypoliczkowany, w odpowiedzi oświadczyłem, że jest to nieprawdą, że jednak w czerwcu 1891 zostałem przez tego pana we Lwowie z tyłu napadnięty i odniosłem ranę tłuczoną na tyłogłowiu, że od pana tego pierwotnie miałem zamiar zażądać satysfakcji honorowej — gdy jednak dowiedziałem się, że przeciw niemu toczyło się w sądzie krajowym karnym do l. 792/88 śledztwo o zbrodnię oszustwa, popełnioną na szkodę Izaaka Spata w ten sposób, że Abisz Samuely z pak ze smołą przez Spata u niego zamówionych, ukradkiem usunął smołę a wsunął 40 kg. drzewa, gdy dalej dr G. z Drohobycza, który Samulego od dziecka znał, dostarczył mi dalszych dowodów nikczemności i nieuczciwości tego pana — gdy wreszcie napad z tyłu uskuteczniony już z góry do załatwienia sprawy na drodze honorowej się nie kwalifikował, zaskarżyłem tego pana do sądu pow. m. del. S. III we Lwowie, który wyrokiem z dnia 26 czerwca 1891, l. 10749 zasądził go za przekroczenie lekkiego uszkodzenia ciała z § 411 u. k. na areszt przez dni 30, który mu następnie ze względu na niewinną rodzinę na grzywnę w kwocie 150 złr. zamieniony został. Powyższe okoliczności udowodniłem świadectwem lekarskiem z dnia 5 sierpnia 1895 l. rcp. 11489 oryginalnym listem dra G. wraz z kopertą, uchwałą sądu pow. m. del. S. III we Lwowie z dnia 27 sierpnia 1895 l. 16298. Gdy akta karne z r. 1891 po napisaniu przezemnie „Judenfrage“ i „Wucher“, niewytłomaczonym sposobem zniknęły i mimo zarządzonych na mój wniosek ścisłych poszukiwań, dotąd odszukane być nie mogły, lekarz sądowy i sąd lwowski stwierdził powyższe okoliczności ex post z zapisków księg i rejestrów.

Oczywiście więc w tej sprawie żaden sąd honorowy odbyć się nie mógł.

Nie odbył się on również w drugiej sprawie pojedynkowej z p. A., na którą się dr Drobner powołuje, w której A. wyzwany przezemnie, zażądał sam sądu honorowego, a gdy ja na to żądanie się zgodziłem, od niego odstąpił i sprawę pod różnymi pozorami przez miesiąc zwlekał, nareszcie zaś dania mi satysfakcji wogóle odmówił, skutkiem czego przez dwóch moich świadków, oficerów, zostałem pismem z daty Krosno 7 czerwca 1895 również przezemnie sądowi przedłożonem „od potrzeby poszukiwania na nim jakiejkolwiek satysfakcji uwolniony, a p. A. uznany za człowieka, który od początku zmierzał jedynie do urzeczywi tnienia z góry powziętego planu uchylenia się od dania mi satysfakcji i postępującego sobie w całej tej sprawie wbrew ogólnie przyjętym zasadom załatwiania spraw honorowych. Na tem orzeczeniu i ta sprawa stanowczo się zakończyła i żaden sąd honorowy w niej oczywiście odbyć się nie mógł.

Dalej na zarzut jakobym pozornie zapisał się po skończeniu prawa na wydział filozoficzny, aby uzyskać stypendjum, którego będąc w dobrych warunkach materjalnych, nie potrzebowałem, udowodniłem świadectwami, że utrzymywałem od 7 klasy gimnazjalnej matkę i siebie, a matka pobierała, jako wdowa po urzędniku, tylko 175 złr. rocznie, oraz, że na wydziale filozoficznym, na który przez lat trzy uczęszczałem, składałem z szeregu przedmiotów egzamina półroczne, że nigdy żadnych funduszów od Towarzystwa „Agudas Achim“ nie otrzymywałem.

Dalej proszę o przyjęcie do wiadomości, że, jak stwierdza urzędowy protokół rozprawy i zapiski stenograficzne prowadzone przez zaprzysiężonego stenografa, świadek Efraim Scharf nie zeznał wcale, jakobym chodził bezinteresownie do konsystorza biskupiego „aby tam przeforsować sprawę brata świadka, którego wyrzucono za arendę znajdującej się w dobrach biskupich“, lecz zeznał, że zgłosiwszy się do mnie w sprawie najmu domu należącego do klasztoru w Zebrzydowicach, z którego brat jego z kilkorgiem dzieci miał być w drodze sądowej usunięty i wykazawszy, że brat jego jest uczciwym człowiekiem, prosił mnie o poinformowanie się w konsystorzu, czy wniesione przez niego z Zebrzydowic podanie o pozostawienie go jeszcze przez czas jakiś, w drodze łaski, w swym domu — skutek odniosło.

Dalej proszę o sprostowanie, że nie ja spisałem jakieś protokoły ze świadkami w Dukli, ale że sąd pow. w Dukli w drodze ubezpieczenia dowodu przesłuchał siedmiu świadków pod przysięgą, do których odnosiły się zeznania dra Potockiego już w toku śledztwa mi wiadome. Świadkowie ci, a mianowicie: Teofil i Agata Olbrychtowie, Michał Kuszwara, Konrad Pekiera, Iwan Bidnyk, Dina Herzig i N. Sawenink zeznali wprost sprzecznie z zeznaniami dra Potockiego, a mianowicie, że do Dukli jeździłem tylko na wyraźne życzenie klientów i po przedstawieniu im, że bez jazdy mogłoby się obejść, co oszczędziłoby koszty, że zastępowałem ich bardzo tanio i że wszystkim innym adwokatom o wiele więcej płacili niż mnie, wobec czego dr Potocki zaczął się tłomaczyć, że nie wie nic z własnego przeświadczenia, że słyszał tylko o faktach przez siebie zeznanych od osób trzecich. Z szacunkiem Dr Leopold Caro.

W wigilję św. Józefa w ubiegłą niedzielę rozbawił się Kraków na dobre. Dzień św. Józefa w czasie wielkopostnym, to jakby oaza wśród obszarów piasku i... popiołu postnego, o którym nam wolno zapomnieć tylko na... św. Józefa. Zapomnienie to może mieć miejsce w mniejszym lub większym stopniu. W Kasynie powszechnem przy ul. Lubicz zapomnienie to, a raczej zapamiętałość w wesołości i rozbawieniu dosięgła punktu wrzenia. Bo też się wszystko na to złożyło. Rozpoczęto bardzo skromnie przedstawieniem amatorskiem, w program którego wchodziły dwie bardzo zabawne jednoaktówki, a to „List rekomendowany“ Lubicha i „Guzik“ Gawalewicza. Laury sceniczno-amatorskie w „Liście“ zbierali panna Delska (bardzo sympatyczna siła, dużo swobody w grze), panna Zawierska (dzielna służąca), p. Otto (okrutnie straszny Amerykanin) i p. Kornecki (pełen szlachetności i wykwitnych form Hektor Corvalin). Doskonałą parę sceniczną stworzyli w „Guziku“ panna Delska i Sulimirski.

Po przedstawieniu, nagrodzonem salwą oklasków, zajęła scenę orkiestra wojskowa pod rutynowaną i dzielną batutą p. Konopaska, aby wspomagać ochotę bawiących się powodzią naiwnych „polek“ i sennych walców. Wszystkie te „wirowe“ tańce miały nadzwyczajne powodzenie.

Mało która zabawa w karnawale tak się udała, jak niedzielna w Kasynie powszechnem. Lwia część zasługi przypada w tym względzie zapamiętałym i wytrawnym wodzirejom pp. Polmanowi i Ottowi, którzy za zaaranżowanie znakomicie w niedzielę dwóch kadrylów (62 par) zasłużyli co najmniej na order „żelaznego kotyljona“ I. klasy. Dużo do ożywienia przyczynił się p. Sieber, zastępujący chorego gospodarza w Kasynie. Zabawa przeciągnęła się do godziny 7 zrana. Głos opinji bawiących się na królową powołał „rozrywaną“ powszechnie podczas zabawy Warszawiankę pannę K. (n).

Z teatru krakowskiego. Brak miejsca nie pozwala nam dzisiaj na zamieszczenie recenzji z dramatu Tołstoja „Potęga ciemnoty“, który w sobotę odegrano na scenie teatru krakowskiego. Odkładając recenzję do jutrzejszej popołudniowej edycji, zaznaczamy na razie, że straszny ten, ohydny nawet w swoim realizmie, pełen jednak szczególnej głębokości dramat, wywarł olbrzymie ale i przygnębiające wrażenie na sobotnich widzach. W niedzielę był też teatr tylko do połowy zapełniony.

Artyści krakowscy wywiązali się ze swoich niezmiernie trudnych ról wogóle świetnie, w poszczególnych rolach nawet po mistrzowsku. Na pierwszym planie stawiamy Romana, Solskiego i Przybyłowicza, którzy dali prawdziwie zdumiewające siłą, plastyką, prawdą Tołstojowskie kreacje. W kobiecych rolach panie Wojnowska, Senowska i Jutkiewiczówna zasługiwały na najwyższe uznanie. Niezwykłe kostjumy panny Jutkiewiczównej w drugiej połowie dramatu, wzorowane świetnie na autentycznych strojach ludu rosyjskiego budziły powszechną uwagę. Reszta grających: panie Bednarzewska i Czechowska, oraz p. Węgrzyn, dopełniali wybornej całości. Sceny zbiorowe wyreżyserowane były wcale poprawnie.

Smutny obrót defraudacji w Sędziszowie. W Sędziszowie odbyło się w niedzielę zgromadzenie członków Kasy zaliczkowej, zwołane przez Radę nadzorczą. Na zgromadzeniu zebrało się około 300 przeważnie drobnych właścicieli działów. Uchwały nie powzięto żadnej, Rada nadzorcza nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności za straty Towarzystwa, spychając takową na właścicieli udziałów, z których niejednemu tym sposobem może grozić ruina z powodu tego, iż każdy z nich jest odpowiedzialny do wysokości pięciokrotnej swego udziału.

Zaręczyny arcyksiężnej Stefanji.

WIEDEŃ 19 marca. (Tel. B. Kor.) Niedzielna poranna „Wiener Zeitung“ przynosi na czele urzędowej części następujący komunikat:

„Jej cesarska i królewska Wysokość Najdostojniejsza wdowa po Następcy Tronu Arcyksiężna Stefanja, zasięgnąwszy i otrzymawszy zgodę i zezwolenie Jego cesarskiej i królewskiej Mości, jako Najwyższej głowy rodziny, zaręczyła się Najwyżej z hrabią Elemerem Lónyayem von Nagy-Lónya i Vasaros Namény, cesarskim i królewskim szambelanem, oraz dziedzicznym członkiem Izby magnatów węgierskiego Sejmu“.

Wojna w Południowej Afryce.

Z Ladysmith nadchodzi wiadomość, że widziano Boerów w znacznej sile w wąwozach Vanreenen, Tintwa i Debeers. Podczas potyczki pod Debeers Anglicy mieli dwóch rannych. Nieprzyjaciel cofnął się. Kolej do Harrismith przez wąwóz Vanreenen budują Anglicy bardzo szybko.

Z Panzyl donoszą pod d. 17 marca, że otwarto połączenie kolejowe między Bloemfontein, a Norwalspont. W sobotę przybył tu pociąg wiozący jen. Pole Carew i nieco załogi. 300 Boerów orańskich wróciło podobno do swoich farm. Komenda, stojąca dotychczas w pobliżu Norvalspont, nie wie, co dalej ma robić.

Podziękowanie.

Wielebnemu Duchowieństwu za bezinteresowne odprowadzenie zwłok, Wmu Burmistrzowi za bezpłatne udzielenie wszystkich potrzeb w zakres gminy wchodzących, Publiczności za udział w obrzędzie pogrzebowym córki mojej Janiny w d. 9 b. m., składam z głębi serca podziękowanie.

Józef Kostański,
kancelista Rady powiatowej w Bochni.

Podziękowanie.

W ciężkim pogrążeni żalu po stracie najukochańszego syna i brata, ś. p. dra Józefa Pochronia, choć na tej drodze wyrażamy najgorętsze nasze podziękowanie Przewielebnemu Duchowieństwu, Krewnym, Znajomym, Kolegom zmarłego, oraz Szan. Publiczności, którzy raczyli wziąć udział w odprowadzeniu zwłok na miejsce wiecznego spoczynku.

Składamy staropolskie „Bóg zapłać“.

Piotr Leżucha z Rodziną.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.